Nr 210 We Lwowie Wtorek dnia 15. Września 1885. Rok XVIII

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Jagiellońska liczba 14.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki: we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów, 14. września.

W ostatnim numerze *Dziennika* wskazaliśmy potrzebę wczesnego zebrania się posłów polskich do Rady państwa, celem rozpatrzenia się w sytuacji i wytknięcia sobie drogi na przyszłość. Życzenie, objawione w tym kierunku przez pewną ilość posłów, przyjęliśmy za swoje i poparliśmy je tak jak na to zasługiwało. Dość bowiem zważyć, że rozpoczyna się nowe sześciolecie pracy ustawodawczej, że do pracy tej przystępuje z naszego kraju prawie trzecia część posłów nowo wybranych, że w obec zmian, które zajdą w składzie lewicy, a może i w łonie niektórych stronnictw sprzymierzonych z prawicą, dokładne ocenienie położenia jest rzeczą prawie nie zbędną — dość powiadamy zważyć te tylko powody, ażeby się przyłączyć do wspomnianego żądania. Słyszeliśmy, że ani były prezes Koła polskiego, który przecież i w przyszłej sesji zostanie prezesem, ani członkowie polskiej komisji parlamentarnej nie chcą bez upoważnienia Koła przyjąć udziału w konferencji przewódców prawicy i w rokowaniach z Rządem. Czyż to nie jest o jeden argument więcej na poparcie powyższego życzenia? Tem rychlej należało zwołać Koło, wybrać komisję parlamentarną i dać jej potrzebne pełnomocnictwo do traktowania z innemi stronnictwami prawicy tudzież z Rządem.

Tymczasem dowiadujemy się, że o zwołaniu Koła nie ma już mowy. JE. dr. Smolka, do którego udawała się część posłów z wezwaniem, ażeby jako najstarszy wiekiem, zwołał Koło, wyjeżdża dopiero 19. bm. do Wiednia i nie uznaje za stosowne uczynić zadość życzeniu swoich kolegów.

Wcale nas nie poucza to, co pan Smolka miał powiedzieć na umotywowanie swojego postanowienia w kole swoich znajomych. Szanowny poseł mniema, że delegaci polscy znajdą podczas weryfikacji wyborów dość czasu, aby się ukonstytuować i wybrać Komisję parlamentarną. Uważamy jednak za nasz obowiązek przypomnieć, że nie ma ani jednego dnia do stracenia. Już sama weryfikacja wyborów nastręczy niejedną kwestję, w której Koło będzie musiało z całą stanowczością wystąpić. Powinno więc być zawczasu przygotowane na wszelkie ewentualności.

Bismark cofa się. Na całej linji trąbią półurzędowe organa biura kanclerskiego do odwrotu. Zawikłanie wojenne już nie możliwe, dzięki inicjatywie „spokojnej“ rozwadze i zimnej krwi dyplomacji niemieckiej. Niemcy gotowe są nawet — tak zapewniają pisma półurzędowe — ustąpić z wyspy Yap, jeśli Hiszpanja posiada dowody prawne, świadczące o jej posiadłości, a niektóre pisma francuskie zwykle dobrze z Berlina informowane, zapewniają kategorycznie, że Niemcy ustąpią Hiszpanji wyspę Yap, by zapobiedz upadkowi monarchji Alfonsa XII. i by zachować pokój w Europie. Postanowienie to powzięto za inicjatywą cesarza i cesarzewicza i całej rodziny cesarskiej, która nie natrafiła na opór u księcia Bismarka. Cofa się więc „żelazny kanclerz“ i cofa się, że nie można na dalekim oceanie ignorować praw narodu i bezkarnie pobudzać namiętności, które się zawsze zwrócą przeciw inicjatorom. Mimo niedawnych owacji na cześć następcy tronu, cały lud woła teraz: „Precz z Niemcami!“, kanclerz żelazny wcześnie uznał swój błąd i cofa się, jeśli nie przed potęgą Hiszpanji, to przed tą może najpoważniejszą opinją publiczną, która całą Europę potępia kanclerze.

Urzędowy *Reichsanzeiger* ogłosił przed kilku dniami w dosłownem brzmieniu notę kanclerską z dnia 31. sierpnia br. Wylicza ona prawdzie wszystko co tylko było można przytoczyć przeciw pretensjom hiszpańskim, wymienia zapomina jednak dodać w końcu, że kwestja, które z dwóch mocarstw uprawnione jest do wykonywania praw zwierzchniczych nad wyspami Karolińskiemi, bynajmniej nie jest tak ważnej wartości, by Rząd cesarski dla jej rozwiązania musiał odstąpić od swej polityki pokojowej, zwłaszcza w obec państwa tak przyjaznego, jak Hiszpanja. Wtajemniczeni politycy berlińscy zapewniają, że ks. Bismark zdecydowany jest, na wszelki sposób, uczynić zadość tradycjom dynastycznym i koniecznie usunąć pomiędzy cesarzem a ks. Bismarka. *Times* londyńskie wiadomości o telegramie cesarza Wilhelma do króla Alfonsa, zapewniającym odstąpienie wyspy Yap, nie przepuszczać, że jeszcze przyszłe samego, Hiszpanji. tajemnica podobna, zności z jest rzeczą do króla w porozumieniu więc zakiem nie uznaje, ać się z ż uważał europejskiego.

Korespondencje.

Kraków 13. września.
(Wybór posła z większej własności w Krakowie. Koło; Miechów-Kraków.)

Kurja większej własności ziemskiej obwodów dawniej krakowskiego, wadowickiego i bocheńskiego wybierająca czterech posłów do Sejmu, przystąpi w przyszłym miesiącu do wyboru jednego posła w miejsce zmarłego śp. Henryka hr. Wodzickiego. Dotychczas znani są dwaj kandydaci; pierwszym jest właściciel Ciechawy p. Kaźmierz Żeleński, drugim profesor dr. Michał Bobrzyński. O ile mnie zapewniano, kandydatura ostatnia jest silniejszą i popieraną już dla tego samego przez sfery decydujące, iż jest życzeniem, aby wszyscy delegaci do Rady państwa zasiadali równocześnie jako posłowie w Sejmie.

Obywatele powiatu miechowskiego wyczytawszy w dziennikach, iż Rząd rosyjski nosi się z myślą połączenia Miechowa i Krakowa doliną Dłubny koleją żelazną w myśl pierwszego inicjatora tej myśli wice-prezydenta miasta p. Friedleina, mieli oświadczyć gotowość dania bezpłatnie gruntów pod budowę kolei potrzebnych.

Praga 11. września.
(Z kroniki bieżącej).

Stosując się do przysłowia: *C'est joli, quand c'est petit,* rozpoczynam niniejszem szereg króciutkich ale częstych korespondencyj ze *Złotej Pragi*, traktujących o tem i owem prócz polityki, którąby mogła kusić waszego korespondenta do szukania sławy *a la Louis...* Masłowski. Nie posądzajcie o przesadę, jeżeli powiem, że redaktor *Przeglądu* został sławnym — względnie „znanym.“ Jeden z moich kolegów zawodu, rodowity Berlińczyk — wyraził się, że polityka Bismarka względem Polaków nie jest tak ohydną — jak insynuacje *Przeglądu* skierowane przeciw 20.000 prawdziwie nieszczęśliwych ziomków. Czy mój kolega z Berlina ma rację — to zostawiam sądowi łaskawego czytelnika. Co do wydalań niemieckich poddanych z Austrji zaczynają również wiele mówić. W danym razie Praga dostarczyłaby niemałego zastępu, bo na 212.000 mieszkańców $^{2}/_{7}$ Niemców, a z tych większa połowa poddanych pruskich. *Qui vivra — verra.*

Z ubolewaniem prawdziwem zaznaczyć wypada fakt ustąpienia dra Czernego z godności prezydenta miasta. Dzienniki w szczególności niemieckie różnie go komentowały; prawdziwa przyczyna leży w nadwerężonem zdrowiu czcigodnego męża. Zasługi dra Czernego są dobrze znane. Praga wiele mu zawdzięcza, to też na wczorajszem przedwyborczem Zgromadzeniu postanowiono jednogłośnie ponowny wybór dra Czernego. Czy nadzieje i gorące życzenia Prażan ziszczą się, pokażą jutrzejsze wybory. Jako kandydatów wymieniają pp. Walisza wiceprezydenta i Kanderta architekta.

W dniach 4., 5. i 6. b. m. tutejsze towarzystwo strzeleckie zostające pod protektoratem arcy księcia Rudolfa, obchodziło 525 let. jubileusz. Obchód był nader uroczysty a wzięły w nim udział deputacje wszystkich towarzystw z całych Czech. Teatr narodowy, ta chluba Czechów, codziennie prawie bywa odwiedzany przez mieszkańców prowincji, których przywożą specjalne pociągi teatralne t. z. *divadelne vlaki* W ubiegłą niedzielę taki pociąg przywiózł paręset osób z Wiednia. Z nowości teatralnych niestety zanotować nic nie możemy. Dziś po raz 28 wielki alegoryczny balet „Excelsior“, którego wystawa kosztowała 40.000 złr. Teatr na każdem przedstawieniu bywa przepełniony. Zwolennicy sztuki choreograficznej stawiają tutejszy balet wyżej od wiedeńskiego. Zawsze świadczy to bardzo podchlebnie o Dyrekcji teatralnej.

Charakterystyczne to milczenie prasy tutejszej o przyjęciu Polaków w Peszcie. Kilka steoretypowych wzmianek — oto wszystko...

Nie chcemy tego tłumaczyć żywionemi sympatjami dla „stryjaszka“ z Północy.

Ze znaczeniem powyższego wyrazu, zapoznam was w następnej korespondencji.

Wkrótce ma wyjść przewodnik po Pradze w polskim języku, opracowany nader szczegółowo przez akademików Polaków, pp. Z. i F. Potrzeba takiego przewodnika dawała się czuć oddawna. W sezonie kąpielowym parę tysięcy Polaków zatrzymuje się w Pradze będąc najczęściej wyzyskiwanymi przez nieuczciwych i ograniczonych ciceronów, to też na prawdziwą wdzięczność zasłużą sobie panowie wydawcy, składając swoją pracą dowód, że nie traci się darmo czasu po zagranicami kraju rodzinnego.

Przed tygodniem bawiła tutaj przez cztery dni excesarzowa Eugenja. Mimo tylu przebytych moralnych cierpień, zawsze cudownie piękna i majestatyczna. Widziałem cesarzowę na zamku Hradczyńskim i byłem świadkiem następującego zdarzenia.

Na przeciw idącej zwolna cesarzowej, zbliżało się towarzystwo turystów złożone z trzech pań i dwóch panów — którzy powitali Eugenję głębokim ukłonem. Na co cesarzowa zatrzymawszy się zapytała jednego z panów — czy ją zna. „Należeliśmy niegdyś do poddanych Waszej Cesarskiej Mości“, — była odpowiedź. *Sic transit gloria mundi!...*

Zjazd archeologów i wystawa archeologiczna.

Na onegdajszem ostatniem posiedzeniu Zjazdu wniósł dr. Cwikliński, biorąc asumpt z odczytu p. Kirkora o wykopaliskach przedhistorycznych na Rusi halickiej:

Zjazd archeologów uchwali następujące rezolucje: 1. Poleca się komitetowi organizacyjnemu, ażeby do Sejmu wniósł petycję o wyznaczenie pewnych funduszów na cele wykopalisk przedhistorycznych; 2. ażeby poczynił stosowne kroki w celu utworzenia katedry dla archeologji i sztuki przy Uniwersytecie lwowskim; 3. ażeby, czy to na Uniwersytecie lwowskim, czy też przy Towarzystwie archeologicznem utworzył Muzeum dla przechowania wykopalisk przedhistorycznych.

Wojciech hrabia Dzieduszycki poparł powyższe wnioski, ale ze swej strony poczynił jeszcze następujące uwagi. Dotychczas mamy w kraju dwóch konserwatorów w sekcji II-giej (dla sztuki), jednego w zachodniej, a drugiego w wschodniej Galicji. Liczba ta jest stanowczo za małą; należałoby raczej dążyć do tego, ażeby w sekcji II-giej było co najmniej 8 do 10, a w sekcji I-szej co najmniej 4 konserwatorów. Dla tego mówi mowca: Zjazd archeologów uchwali: 1. Należy dążyć do tego, ażeby kraj podzielony został na liczne okręgi konserwatorskie; 2. wszystkie te okręgi, utrzymujące ze sobą ścisły kontakt mają stanowić jednolitą całość; 3. należy dążyć do tego, ażeby we Lwowie została utworzoną filja komisji dla sztuki istniejącej już przy Akademji umiejętności w Krakowie.

Dr. Marjan Sokołowski popierając wnioski poprzednich mowców, uczynił jednakże ze swej strony pewną uwagę. W wschodniej części kraju istnieją jeszcze piękne pomniki starodawnej budowy cerkwi. Pomniki te znikają powoli, niemal z każdym rokiem, a to z tego powodu, iż renowacjami tych pomników, zwłaszcza drewnianych, kierują ręce nieudolne. Z czasem dojdziemy do tego, że te pomniki znikną całkiem z powierzchni, a pozostaną tylko dziwolągi budowlane, pozbawione stylu oryginalnego i tego piękna artystycznego, jakiem do tej chwili odznaczają się niektóre drewniane cerkiewki. Ale nietylko dla uratowania oryginalnego stylu jest rzeczą ważną, ażeby te pomniki przeszły do najdalszych pokoleń; zestawienie tych pomników w jedną całość, może posłużyć do wyjaśnienia wielu dotychczas zawiłych i niewyjaśnionych kwestyj. Dla tego byłoby rzeczą pożądaną, ażeby piękniejsze cerkiewki, odznaczające się oryginalnością stylu, zostały wiernie odrysowane przez fachowych architektów. Rysunek taki powinien przedstawiać nietylko całość budynku, lecz także szczegóły, a mi nowicie plan budowy, przekrój, elewację, ważniejsze szczegóły charakterystyczne. Prócz rysunku powinien znachodzić się dokładny opis miejscowości, w której wznosi się cerkiew; czas erekcji cerkwi; data rozpoczęcia i wykończenia budowy, tudzież imię świętego, na cześć którego cerkiew zbudowaną została; w końcu należy wymienić materjał budowlany.

Na to profesor Zacharjewicz oświadczył że myśl, poruszoną przez dra Sokołowskiego, już zrealizował. Przy pomocy swoich uczniów, zdjął rysunki i plany budowy licznych cerkiewek oryginalnych, znajdujących się na Rusi halickiej; obecnie posiada już trzy zeszyty takich rysunków i pracuje nad ich wydaniem i rozpowszechnieniem, uprasza zarazem uczestników zjazdu, ażeby w sąsiedniej sali zechcieli oglądnąć te rysunki. Przy tej sposobności zwrócił się jednak z prośbą do kapłanów, w których rękach spoczywa przeważnie opieka nad pomnikami przeszłości, ażeby przy renowacjach kościołów i cerkwi zechcieli zasięgać rady ludzi kompetentnych.

Wydalanie z Prus.

Neue fr. Presse pisze, iż byłoby błędem, gdyby Koło polskie interpelację w sprawie wydalań z Prus uznało za specjalne zadanie Delegacji galicyjskiej. Sprawa ta dotyczy całego państwa, dla tego potrzeba poprzedniego porozumienia z innemi frakcjami Izby. Także Węgry przygotowują w tym względzie kilka energicznych interpelacyj do Tiszy.

Z Brodów donosi *N. fr. Presse*: „Wydaleni z Gdańska a tu przynależni kupcy udali się do tutejszej Izby handlowej z prośbą o interwencję. W skutek odnośnego podania Izby handlowej nadeszło do tejże ze strony Ministerstwa spraw zagranicznych zapewnienie, że rokowania z Rządem pruskim są w toku.“

Wiadomo, że cała niemal prasa europejska zabrała głos swój w sprawie wydalań Polaków. Z wyjątkiem kilku zaledwie organów serwilistycznych, potępiła opinja publiczna jednomyślnie środki, jakich chwyciły się Niemcy w celach wyłącznie politycznych, aby pogwałceniem żywiołu polskiego, umożliwić i przyspieszyć zgermanizowanie ziem polskich pod berłem pruskiem.

Dziennik *Budapester Tagblatt* kończy obszerny artykuł w tej sprawie następującemi słowy: „...U schyłku bieżącego stulecia, wyciśnie ta polityka gwałtu na ludzkości piętno, które jak znamię Kaina będzie czernieć przez całe wieki.

Cywilizacja powinna była przecież dojść już tak daleko, aby cywilizowane ludy Europy nie szalały na sposób, utarty chyba tylko u Kanibalów, przeciw wszystkiemu co obce. Obecnie dzieje się jeszcze gorzej, bo dzikim na wyspach wód południowych, jeśli nie pożarli białych zaraz po ich wylądowaniu, nie przyjdzie na myśl, wypędzać z kraju, skoro ich raz już przyjęli do swego wigwamu i skoro ci przybysze zachowali się spokojnie przez lat dziesiątki i nie prowokowali niczem nieprzyjaźni krajowców.

Aforyzm pewnego historyka: „Nikt nie jest tak niebezpiecznym dla ludzkości, jak wielcy ludzie,“ sprawdził się teraz ponownie, a ostracyzm Greków, w obec przykładu, danego przez Bismarka, okazuje się w daleko łagodniejszem świetle. Wypędzanie Polaków przechodzi niemal w swej grozie rugowanie Maurów z Hiszpanji. Ks. Bismark zdaje się niewierzyć w Nemezis historyczną.“

Z powodu spodziewanego licznego napływu do Warszawy wygnańców z Prus, ostateczny termin wydalenia, których naznaczonym został na dzień 1. października r. b., w sferach dobroczynnych warszawskich poruszonym został projekt wyznaczenia pewnego funduszu na pierwsze zasiłki dla najwięcej pomocy potrzebujących wygnańców.

Warszawski *Kurjer Codzienny* pisząc o wydalaniach kończy artykuł następującem wezwaniem: „Dobrzeby też było, aby nasze wędrowne ptaki, włóczące się tysiącami po „badach“ niemieckich, wzięły trochę ne ambicję i nie narzucały się tak niegościnnemu państwu. Jeśli już kto koniecznie potrzebuje jeździć — ma Europa wszelkie wody po za granicami niemieckiemi, tam więc niech jeździ. Troszeczkę godności nie za wadzi nawet tym, co polują w „badach“ na tytuł „grafski,“ a cóż dopiero przeciętnym obywatelom kraju?“

Półurzędowa petersburska korespondencja *Polit. Corr.* oświadcza, że wydalania z Prus wymierzone są tylko przeciw wzrastającej przewadze Polaków w Poznańskiem. Rosja będzie miała z tego tę korzyść, iż w przyszłości nie wystarczy już przekroczyć tylko granicy, aby bez przeszkody módz intrygować przeciw Rządowi rosyjskiemu. Gabinet rosyjski nie myśli o represaljach. Wydalenie kilku poddanych niemieckich z Rosji dotknęło tylko włóczęgów, przestępców lub podejrzane osobistości!

Neue fr. Presse pisze: „Sprawa wydaleń zamieszkałych w Prusach obywateli rosyjskich i austrjackich staje się coraz zawikłańszą, i zdarzają się przytem sprzeczne z sobą zarządzenia. Gdy bowiem w ostatnich dniach doniesiono, że robotnikom wiejskim chwilowy pobyt w Prusach może być dozwolony, ogłasza obecnie landrat w Chojnicach rozporządzenie, podług którego w myśl „nowszych“ ministerjalnych poleceń, wszelkiemu napływowi poddanych rosyjskich narodowości polskiej należy zapobiedz. Władze gminne muszą pod rygorem dotkliwych kar porządkowych donosić urzędowi landratowskiemu o nowo przybyłych, jeżeli się okaże, że ci nowo przybyli są narodowości polskiej. Podług *Posener Ztg.* legitymacje osób, wydalonych z Prus, uważane bywają częstokroć przez władze rosyjskie za niedostateczne, ponieważ Rząd rosyjski wymaga, aby względem każdego wydalonego władze pruskie przeprowadziły osobną korespondencję, i aby po przeprowadzeniu takiej korespondencji władze pruskie posiadały deklarację od władz rosyjskich, że odnośny wydalony może powrócić do Rosji.“

Jak nawet Niemcy oburzają się na nieludzki akt wydalania spokojnych mieszkańców z granic pruskich, dowodzi fakt następujący. Jeden z właścicieli ziemskich, prowadzących zarazem gospodarstwo przemysłowe w okolicy Warszawy, z urodzenia Niemiec i poddany pruski, przyjął w tych dniach 12 wydalonych w charakterze oficjalistów i robotników. Zacny człowiek jeździł w tym celu do Poznania i nieszczęśliwych ludzi zabrał na swój rachunek. Piękny postępek cudzoziemca zasługuje na szczerą pochwałę.

Do sekretarza poznańskiego komitetu dla wydalonych nadeszło pismo, które poniżej podajemy jako przyczynek do historji wydalań. Nie wątpimy, że biedna sierota, która w swem życiu tyle smutnych chwil przeszła, znajdzie w Galicji schronienie i opiekę. List ten brzmi:

Łaskawy i Szanowny Panie!

Na ręce łaskawego Pana, jako sekretarza komitetu wygnańców, składam i wnoszę usilną prośbę moją, której łaskawego uwzględnienia z ufnością oczekiwać będę. Niestety! należę do tych nieszczęśliwych, którzy od 1. października Księstwo opuścić muszą i nie pozostaje mi nic innego, jak narzucić się z prośbą moją szan. komitetowi o łaskawe wyszukanie mi jakiego umieszczenia w Galicji, abym mogła w jakim zacnym domu dalej pracować na utrzymanie moje. Liczę tem więcej na łaskawe poparcie, że jestem córką nieszczęśliwego wygnańca, który dla ojczyzny poświęcił wszystko! Ojciec mój albowiem był właścicielem wioski Zacisze pod Kownem; w r. 1863, biorąc czynny udział w powstaniu i bitwach, został skazany na powieszenie, a później drogą łaski zamieniono mu karę śmierci na wygnanie na Sybir do ciężkich robót. Majątek został skonfiskowany, a nieszczęśliwa matka moja zabrawszy resztki mienia swego i nas 5 małych dzieci, pojechała za ojcem, aby dzielić okrutny los jego. Lecz i tej bolesnej łaski nie uzyskała i nie pozwolono jej połączyć się z drogim naszym ojcem. W gubernji permskiej, mieście powiatowem Solikamie, zatrzymano nas i tamże mieszkała biedna matka z nami lat 8 w tej nadziei, że ubłaga Rząd i połączy się z ojcem — na próżno! Widząc, że upadła na zdrowiu i życiu niknie, nie chcąc nas tamże na ten los okrutny zostawić, wróciła do Warszawy, bo na Litwę nie pozwolono jej, wkrótce też pożegnała nas, niestety! na zawsze! Z rodzeństwa jedni umarli, bracia rozprószyli się po świecie — ja najmłodsza rzucana jako sierota z rąk do rąk, dostałam się nareszcie za moim bratem do Poznania, tamże zbiegiem okoliczności poznałam panią N. N. i 11 lat spędziłam w domu tej najzacniejszej pani, starając się pracą moją wywdzięczyć za przygarnięcie mnie do siebie. Los okrutny wyrywa mnie znów ztąd! Widać nie dosyć tych ofiar tułactwa, trzeba więcej łez i cierpień, aby ubłagać miłosierdzie Boga dla siebie i narodu całego.

Po wstąpieniu na tron Aleksandra III. został drogi ojciec mój ułaskawiony; po powrocie wziął go w swój dom p. hr. Tyszkiewicz, ale nam nie dano było widzieć się z drogim ojcem — umarł niestety! nim się dowiedziałam, że powrócił.

Te smutne dzieje młodego życia mojego może wywołają współczucie u rodaków i otworzą mi jaki zacny dom, gdziebym mogła stać się użyteczną. Znam krawiecczyznę gruntownie, tak samo białe szycie, hafty i różne roboty kobiece, jestem młodą, chcę i umię pracować. Za mojem zaś moralnem usposobieniem przemawia 11-letni pobyt tu w.... i świadectwa, które każdej chwili przesłać mogę. Do Królestwa nie mogę i nie chcę wrócić, sama myśl śmiertelną trwogą mnie przejmuje. A że mój jedyny, jakiego mam, brat, także do Galicji się udaje, i ja tamże przenieść się pragnę! Nie żądam wsparcia, ani na drogę, gdyż o tem radzi moja pani, ale proszę usilnie i błagam o wskazanie mi jakiego domu, gdziebym schronienie znalazła, w ostateczności chociaż na czas jakiś tylko.

Ufna w współczucie i pomoc szan. komitetu, wysyłam tę prośbę moja i oczekuję łaskawego uwzględnienia. Z prawdziwym szacunkiem uniżona

A. K.

W sprawie Muzeum w Rapperswylu.

Petersburski *Kraj* zamieszcza uwagi o ewentualnem obsadzeniu posady dyrektora Muzeum narodowego w Rapperswylu. Pisze on co następuje:

Dowiadujemy się od jednego z galicyjskich naszych korespondentów, że obecny kurator Muzeum narodowego w Rapperswylu, hr. Władysław Plater, naglony potrzebą odpoczynku, z pewnością zasłużonego po tylu trudach około wzniesienia dzieła „rąk własnych“, powziął postanowienie przekazania jeszcze za swego życia, zarządu i zwierzchnictwa nad tą instytucją w ręce swojego następcy. Kto ma być tym następcą, nieobojętne to pytanie dla ogółu polskiego, który za pośrednictwem wielu znanych i czczonych swych jednostek, w sporej mierze przyczynił się do zbogacenia zakładu, z którym zkądinąd imię hr. Wł. Platera zaszczytnie związanem zostało na zawsze, jako inicjatora, opiekuna i jednego z głównych ofiarodawców. Nie ulega wątpliwości, że największy faktyczny i formalnie prawny wpływ na wybór przyszłego kuratora Muzeum, mieć będzie ustępujący obecnie jego kurator, skoro wszelkie akta z Rządem szwajcarskim, dotyczące czy to dzierżawy zamku, czy przekazu zbiorów na rzecz ogólną, narodową, zawarte zostały w imieniu i przez hr. Platera. Z tem wszystkiem obowiązek udziału w tem zagadnieniu opinji publicznej jest również święty i rzeczywisty, bo oparty na zaufaniu moralnem, wspólnej a jedynej dziś naszej podstawie stosunków, którym w jakibądź sposób przyświecała i przyświeca myśl dobra ogólnego. Sam hr. Plater zbyt często odwoływał się do sądu i wyroku powszechności polskiej w kwestjach stosunkowo mniejszej wagi, ażeby dziś wolno było twierdzić na pewno, że mu w najmniejszej mierze nie zaciąży zbiorowy głos publicystyki naszej w sprawie tak kapitalnej, jak wytknięcie osoby, od której zależeć będą dalsze losy Muzeum rapperswylskiego. Takie porozumienie się bratnie i obywatelskie tem pilniejszem się być wydaje, że, jak wiadomo, zachodziły w prasie od czasu do czasu niejakie wątpliwości — najzupełniej zresztą wytłómaczone odległością miejsc i brakiem bezpośrednich informacyj co do zasadniczych celów i widoków fundatora Zakładu rapperswylskiego.

W tej to myśli poczytaliśmy sobie za powinność, wystąpić ze zdaniem w tej sprawie, nie odkładając rzeczy do ostatniego momentu, do omówień po czasie, kiedyby już może wypadło tylko fakt spełniony skonstatować, lub co gorsza, jałowy przeciw niemu protest zanosić. Nie jest to zresztą żadnem zgoła przesądzeniem wyrazu opinji jak najszerszej i jak najściślej publicznej, gdy powiemy, że w koniecznych na dany wypadek warunkach pobytu zagranicznego, pomiędzy dwa tylko zasłużone i powszechnie krajowi znane nazwiska rozbićby się mogło jednomyślne głosowanie naszego ogółu w przedmiocie kandydatury przyszłego kuratora Zakładu narodowego imienia hr. Platera w Rapperswylu. Nazwiskami temi: J. I. Kraszewski i Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż). O zajęciu pomienionego stanowiska przez czcigodnego nestora naszego piśmiennictwa, nie ma co wspominać, niestety, a to z powodów, wprawdzie czasowych, lecz ostatecznie nieprzebłaganych, jak się to okazuje ze świeżych, bynajmniej zkądinąd prasie berlińskiej zaszczytu nie przynoszących jej oświadczeń, „iż żadnego na siebie powództwa w kwestji ułaskawienia Kraszewskiego brać nie chce.“ Zostaje tedy Jeż... Owóż, dość jest, jak mniemamy, wymienić postać tę, otoczoną u nas sympatją powszechną, ażeby wnet całe dzieło, z którem hr. Plater tak gorąco połączył najlepsze i najpiękniejsze chwile swych usiłowań, opromieniło się popularnością nietylko najszerszą, lecz i najszczerszą — tą popularnością życiodawczą, pod której opieką zakłady przedtem prywatne stają się prawdziwie narodowemi i dorastają, właściwej miary i przynależnego sobie znaczenia. Żywot bezwarunkowo i wyłącznie oddany służbie publicznej, szeroko rozgałęzione stosunki ze światem inteligencji polskiej i słowiańskiej, przeszłość czysta jak promień miłości i poświęcenia dla ziemi rodzinnej, wszechstronne doświadczenie długiej śród obcych wędrówki, nadto (dla tych, co Jeża poznali osobiście) serdeczna, prosta, dostępna, szczera w najpiękniejszem znaczeniu demokratyczna natura, to są przymioty naszego — a pewni jesteśmy, że i całej społeczności naszej kandydata na miejsce, z którego czcigodny założyciel Muzeum narodowego w Rapperswylu ustąpić zamierzył.

Niemcy i żydzi w Królestwie Polskiem.

Dniewnik Warszawski tak charakteryzuje ludność niemiecko-żydowską w Królestwie Polskiem:

Eksploatacja źródeł ekonomicznych przez cudzoziemców nie ogranicza się u nas tylko do przemysłu: rzucają się oni na każde korzystne zajęcie: handlowe, komisowe itp., i tym sposobem powoli tworzą silny i wyróżniający się organizm, związany nie tylko węzłami etnograficznemi, lecz i interesami materjalnemi.

Tak naprzykład Niemiec, mieszkający tu w kraju, zawsze urządza się w ten sposób, iż prawie nie korzysta z usług tutejszych sił rzemieślniczych, ale przeciwnie starannie je omija. Bierze ubranie u krawca Niemca, buty — u lands-

mana szewca; idzie pić piwo do knajpy — utrzymywanej przez Niemca; jeśli wyniknie jaki spór — znajdzie się adwokat Niemiec do usług gotowy; jeżeli przytrafią się choroby w domu — znajdzie się doktór Niemiec; — jeżeli potrzebna jest książka — dostarczy jej księgarz Niemiec itd. Jednem słowem, stopniowo i nie spiesząc się, Niemcy urządzają się tak, że sprowadzają swe domowe i towarzyskie stosunki z tutejszą ludnością — do minimum. Wprawdzie istnieją przedsiębiorstwa, których Niemcy nie tykają, lecz i w tych rzadkich razach widocznem jest, że te nie zajęte stanowiska nie szkodzą interesom niemieckiej kolonji. Naprzykład odsunięcie się Niemców od interesów bankierskich objaśnić można nieużytecznością ich dla tutejszego niemieckiego towarzystwa. Po pierwsze, Niemiec — bardzo jest ostrożny i kredytu używa tylko w razach koniecznych; po drugie, wielu z nich posiłkuje się kredytem zagranicznym o procencie wiele niższym, jak ten, który tutaj płacić trzeba, po trzecie, widząc drogość tutejszego kredytu prywatnego, uciekają się wciąż do kredytu publicznego i starają się wszelkiemi siłami, by w ważniejszych centrach niemieckich tutaj mieć na swe usługi publiczne instytucje kredytowe. Tak naprzykład w Łodzi istnieje filja banku polskiego i Towarzystwo kredytowe miejskie. Pamiętamy wszyscy, z jaką gorączkową natarczywością tomaszowscy fabrykanci w roku zeszłym starali się o otwarcie w ich mieście filji banku państwa. Jeśli kraj tutejszy nie ma rzeczywistych Banków niemieckich, to tylko dla tego, że są one nie potrzebne dla osiadłych w Królestwie Polskiem Niemców: lecz jeśli okoliczności tego wymagać będą, bądźmy pewni, że niemieccy bankierowie nie każą długo na siebie czekać.

Przytem stosunki Niemców z ludnością tutejszą nie są jednakowe. W rzadkich wypadkach, gdy nowy kulturträger z nad Sprei, nie umiejący słowa po polsku znajdzie się w stronach jeszcze przez Niemców niezamieszkałych, nie napotyka na wielkie trudności, dzięki żydom, z którymi łatwo mu się porozumieć skutkiem znanego zbliżenia żargonu żydowskiego do niemieckiego języka, nie mówiąc już o tem, że wszyscy bardziej cywilizowani żydzi tutejsi znają doskonale język niemiecki. Ważna ta okoliczność nadzwyczaj ułatwia Niemcom stosunki z tutejszą ludnością i sprzyja germanizacji kraju. W Łodzi, Tomaszowie i innych miastach, gdzie przeważają lub królują Niemcy, handlowe i targowe firmy żydowskie prowadzą księgi i korespondencję po niemiecku; używając —lecz i to rzadko—języka polskiego tylko w stosunkach z polskiemi firmami. Słowem, we wszystkich stosunkach z Niemcami w tutejszych żydach ginie natychmiastowo przesławny Polak zakonu mojżeszowego: w takich razach maskę odrzuca się jako niepotrzebną, a nawet szkodliwą. Żydzi nigdy i nigdzie nie przeciwdziałali niemieckim czynom i przedsięwzięciom; to nie nieprzyjaciele, lecz główni pionierowie postępu cudzoziemskiej kolonizacji w tutejszym kraju, z której oni tylko jedni umieją wyciągać korzyść dla siebie, jako pośrednicy i gorliwi propagatorowie przemysłu niemieckiego nietylko tutaj, lecz i w Rosji. Zbyt łódzkich i im podobnych towarów na rynki rosyjskie odbywa się wyłącznie przy pomocy agentów i komisjonerów żydów, osiągających z tego pośrednictwa nie małe zyski. Niemcy rozumieją, że żydzi to ich sprzymierzeńcy w ważnem dla nich dziele i w osiągnięciu bliższych lub oddalonych celów i dla tego zachowują się z nimi zupełnie inaczej, jak z Polakami, oddając żydom pierwszeństwo wszędzie i we wszystkiem. Żydzi zrozumiawszy, jaką rolę odegrać mają w obec napływu obcych elementów, przystosowali się do nowej siły ekonomicznej i współdziałając z nią, umieją wyzyskać położenie; odczuli oni, że walka z tą siłą mniej jest wygodna, jak przymierze i dla tego gorliwie do nowej potęgi się przyłączyli. Pakta w zupełności usprawiedliwiły zasadność rachunku. Niemcy i żydzi idąc ręka w rękę, świetnie prowadzą interesa i wciąż bardziej a bardziej zabezpieczają sobie panowanie ekonomiczne w tutejszym kraju.

Niemieccy poddani w Austrji.

Donieśliśmy przed kilkoma dniami, że Ministerstwo wystosowało do władz krajowych okólnik z wezwaniem o podanie dokładnych wykazów przebywających w Austrji obcych poddanych, zwłaszcza pruskich. W obec tego zasługują na uwagę daty, zebrane w ostatniem obliczeniu ludności w Austrji, odnoszące się do obcokrajowców, w Austrji przebywających. Według tego obliczenia było niemieckich poddanych: w Dolnej Austrji 20.055, Górnej 4.330, w Salzburgu 2.673, w Styrji 2.230, w Karyntji 308, w Krainie 147, w Tryjeście z okręgiem 841, w Gorycji i Gr. 113, w Pob. Istryjskiem 75, w Tyrolu 8.121, w Vorarlbergu 2.486, w Czechach 32.420, na Morawie 3.419, na Szlązku 12.145, w Galicji 3.452, na Bukowinie 137, w Dalmacji 53; — razem 78.205.

W tej liczbie objęci są: Prusacy, Sasi, Bawarczycy i Wirtemberczycy. Oprócz tych, żyje na ziemi austrjackiej jeszcze 10.560 Niemców z innych mniejszych państw niemieckich. Więc ogólna suma poddanych cesarstwa niemieckiego, przebywających w Austrji wynosi 88.765. — Liczba zamieszkałych w krajach korony węgierskiej nie jest nam wiadoma, ale można z pewnością twierdzić, że jest ich około 20.000. Więc ogólna suma poddanych cesarstwa niemieckiego w krajach austrjackich i węgierskich mieszkających wynosi około 100.000.

Porównamy z tem liczbę austrjackich poddanych, żyjących w krajach państwa niemieckiego. Jest ich tam tylko 21.212. Te liczby mówią, że o 80.000 więcej Niemców zagranicznych żyje w naszem państwie, niż Austrjaków w Niemczech. A trzeba wiedzieć, że Prusacy w naszem państwie dobre posady zajmują jako profesorowie na wszechnicach, lekarze, inżynierzy, kupcy, handlarze, fabrykanci i t. p. — Ci ludzie zaś ciągną swych współziomków za sobą i starają się wszelkimi możliwymi sposobami, aby [illegible] zostały.

Za dowód tego przytacza *Gwiazdka Cieszyńska* Karwinę na Szlązku austrjackim. Są tam kopalnie hr. Larischa. Oprócz urzędników górniczych austrjackiego pochodzenia jest znaczna liczba pruskiego pochodzenia, i wszyscy zajmują pierwszo- i drugorzędne stanowiska. Fakt ten bije w oczy. A że posady tych panów nie są złe, dowodzi to, że np. pan naczelny Hüber z przede płacy rocznej, oprócz mieszkania, opału itd. pobiera rok w rok blisko 4000 złr. nagrody za to, że hawerze pracujące — dużo węgla wydobyli. Stosownie mniejsze nagrody pobierają też inni urzędnicy, ... lecz prości hawierze wychodzą bez podobnego wynagrodzenia. — Istnienie tego faktu dowodzi, że przybysze chleba i grosza się dorabiają.

Korespondent *Czasu* tłumaczy wspomniane rozporządzenie Rządu w sposób następujący:

Przed trzema prawie miesiącami doniosłem wam, że Ministerstwo poleciło pouczyć gminy, aby zwracały bacznie uwagę na to, czy przebywający w ich obrębie poddani niemieckiego cesarstwa zaopatrzeni są w paszporty lub inne dokumenta, wykazujące ich przynależność do Niemiec. Chodzi o to, aby rodziny pozostałe po poddanych niemieckich bez środków do życia nie stawały się ciężarem dla gmin z tytułu prawnej opieki nad ubogimi. Powód do tego zarządzenia dały wypadki niestosowania się Rządu pruskiego do umowy międzynarodowej z r. 1875 o wzajemnem przyjmowaniu indywiduów bez środków do życia. Rząd pruski utrzymuje bowiem, że jeżeli jego poddany po wygaśnięciu paszportu bawi w Austrji lub wogóle zagranicą przez czas wymagany do utraty obywatelstwa, a potem straciwszy obywatelstwo pruskie wejdzie w związki małżeńskie, rodzina jego nie ma już żadnej pretensji do zaopatrzenia w dawnej ojczyźnie zmarłego. Trzeba zatem według zarządzenia ministerjalnego pamiętać o tem, aby poddani niemieckiego cesarstwa, a szczególnie z Prus, mieli zawsze dokumenta wykazujące i podtrzymujące ich związek z państwem niemieckiem. W przeciwnym razie gmina nie może być zabezpieczoną od ewentualnego ciężaru opiekowania się ubogimi, który właściwie do niej należy. Oto autentyczna geneza rozporządzenia, która teraz wywoływać zaczyna domysły, że jestto pierwszy początek represji ze strony Austrji w obec Prus, wydalających obcych poddanych. Sama data rozporządzenia ministerjalnego (5. czerwca br.) wyklucza takie pojmowanie rzeczy.

KRONIKA.

Lwów dnia 14. września.

Wiadomości z dworu. Cesarzowa przybyła z arcyksiężniczką Walerją do zamku Radmer w Styrji; natychmiast po przybyciu do zamku, udała się sama bez orszaku do pobliskiego kościoła, zbudowanego za czasów cesarza Ferdynanda katolickiego, który szczegółowo zwidziła. — Arcyksiężniczka Stefanja bawi w Miramare, zkąd odbywa liczne wycieczki po okolicy i morzu. — Arcyksiążę Rudolf, zaproszony przez księcia Filipa Koburskiego, udaje się do posiadłości tegoż ostatniego Pohorela w Karpatach, na polowanie. — Królestwo serbscy odjechali z Buda-Pesztu; na dworcu żegnali ich hr. Pawel Szecheny, hr. Eugeniusz i August Zichy, burmistrz Rath i w. i.

Wiadomości osobiste. P. Walerjan Podlewski, z którego chorobie donosiliśmy przed kilku dniami, ma się nieco lepiej. — Według doniesienia, które dziś otrzymaliśmy z zakładu wodoleczniczego w Kiselce, podpisanego przez drów Ziembickiego (syna) i Majewskiego: Stan zdrowia Jana Aleksandra hr. Fredry polepszył się ostatniemi dniami tak znacznie, iż teraz nie potrzebując już dalszej opieki lekarskiej, w tym tygodniu wyjedzie do siebie na wieś. — Znany zaszczytnie w całym kraju dr. Maurycy Kabat, zaniemógł był ciężko w Szczawnicy. Pod znakomitą, jednak opieką dr. Szlborowskiego powrócił do zdrowia i wraca temi dniami do Lwowa. Miło nam podzielić się tą wiadomością z licznymi przyjaciółmi dr. Kabata. — Przeszłego piątku przejechała przez Warszawę księżna Czarnogórska, udająca się do Petersburga.

Nekrologja. W Wiedniu zmarł nagłą śmiercią malarz Canon, jeden z najwybitniejszych austrjackich artystów, który słusznie może być uważany po śmierci Makarta — za głowę wiedeńskich malarzy. Jan Straszyryńka — bo też właściwie jego nazwisko familijne — urodził się 1829 w Wiedniu, pochodził, jak donosi *N. fr. Presse*, z rodziny polskiej. Nauki jako młody malarz pobierał w Akademji, potem u Waldmüllera i Rahla. Odbywszy podróż po Wschodzie, wrócił do Europy. Był przez pewien czas w Wiedniu, potem w Karlsruhe, a dopiero po wystawie wiedeńskiej osiadł stale w Wiedniu, gdzie aż do śmierci przebywał. ... Ostatni jego obraz kolosalnych rozmiarów dla nadwornego muzeum historji naturalnej, przedstawia „bieg życia". Jest to największe dotychczas malowane płótno. Canon ... znany był z swej oryginalności, wielką popularnością u Wiedeńczyków i był osobistym przyjacielem cesarzewicza. — Joanna Ogonowska, córka Mateusza i Julji Ogonowskich, zmarła w Czerniowcach w 19 roku życia.

Kalendarz. Wtorek (15.): Nikodema męcz. Wschód słońca o godz. 5. m. 46, zachód o godz. 6. min. 6.

Kalendarzyk myśliwski. We wrześniu wolno polować na kozły, jelenie, przepiórki, dzikie gołębie, na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Dnia 8go bm. w kościele św. Sebastjana w Salzburgu odbył się akt zaślubin ks. Aleksandra Oskara Lodzia Ponińskiego, porucznika w pułku ułanów, syna ks. Ludwika Ponińskiego i ks. z Okszów-Orzechowskich Ponińskiej, liczącego lat 29, z księżniczką Olgą Wrede, córką ks. Alfreda i Róży z domu v. Mack-Wrede, liczącą lat 19.

We wtorek, dnia 8. b. m. odbyły się w Rzeszowie zaręczyny p. Bronisława Kawskiego, adjunkta sądowego i właściciela realności, z panną Matyldą Schmid, córką p. Jana Schmida, radcy wyższ. Sądu krajowego.

Dla biednych dzieci. Od Zarządu szkoły ludowej w Dziurkowie, (poczta Obertyn) otrzymujemy list, w którym donosi nam o biedzie jaka w tej gminie panuje, skutkiem czego rodzice nie posyłają swych dzieci do szkoły, nie mając je nawet w co przyodziać. Między dziećmi jest wiele odznaczających się pilnością i talentem, i dla tych to właśnie Zarząd prosi o pomoc.

Kto więc pragnie przyjść w pomoc biednej dziatwie szkolnej wiejskiej i umożliwić jej korzystanie z nauki — niechaj raczy odesłać pod wskazanym powyżej adresem stare ubrania i zbędną bieliznę dziecięcą.

Przeniesienia. Rafał Sojka, major-audytor Sądu garnizonowego w Tarnowie przeniesiony został w tym samym charakterze do Sądu garnizonowego we Lwowie.

Wyszczególnienie. Dr. Euzebjusz Czerkawski, profesor filozofii w Uniwersytecie lwowskim, otrzymał od cesarza w uznaniu 40-letniej znakomitej działalności na polu naukowem, tytuł i charakter radcy dworu, z uwolnieniem od taks.

Pątnicy moskalofilscy w Petersburgu, przeciw którym wytoczono śledztwo, zasądzeni zostali onegdaj przez tutejszy Sąd policji. Sprawa ta była w Sądzie, została jednak odstąpioną przez Sąd policji do skazania winnych. Na podstawie §. 11. rozporządzenia cesarskiego z dnia 20. kwietnia 1854 l. 96 Dziennika rozporządzeń państwa (urządzeń demonstracyj antypaństwowych za granicą) zasądzono za wygłoszone mowy Płoszczańskiego i Naumowicza na 14-dniowy areszt, a na 8-dniowy areszt za uczestnictwo adwokata Dobrjańskiego, akademika Kocowskiego, dra Korola, redaktora *Prołomu* Markowa, akademika Kurbasa i właściciela realności z Doliny Bieleckiego, byłego nauczyciela ludowego. Dyrektor Krzaczkowski ogłosił wyrok pełnomocnikowi Korolowi, który zgłosił rekurs do Namiestnictwa, ewentualnie Ministerstwa. Naumowicz z początku nie chciał rekurować, uważał zasądzenie to za reklamę dla swej propagandy, następnie zgodził się na podanie rekursu, który wypracuje adwokat Dobrjański. W motywach powiedziano, że zasądzeni przygotowali się do tej wycieczki, wspólnie ją podjęli, że uroczystość św. Metodego i Cyryla urządziło Towarzystwo słowiańskie, wrogie Austrji, którego wszystkie publikacje obecnie w Austrji konfiskują. Niejaki Monczałowski wysłał zaraz po ogłoszeniu tego wyroku o nim telegram do redakcji *Nowoje Wremia*, który jednak został inhibowany, jak uwiadomiono o tem wczoraj Monczałowskiego.

Nowy rok żydowski 5646 rozpoczął się w ubiegłą środę wieczorem, a obchodzili go izraelici we czwartek i w piątek. Sądny dzień przypada na przyszłą sobotę.

Rzekoma ofiara odwetu. W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: Niejaki Müller, poddany niemiecki z Alzacji, pełnił przez dłuższy czas obowiązek maszynisty w dobrach Ispas, własności hr. Cigali. Przez czas swego pobytu p. Müller niewłaściwem zachowaniem się zraził ku sobie chlebodawców, którzy w końcu byli zmuszeni podziękować mu za dalsze usługi. Stało się to przed kilku tygodniami. Obecnie tenże Müller, nie znalazłszy posady, powraca do „Vaterlandu," a chcąc salwować obrażoną ambicję, rozgłasza, jakoby został wydalony z Austrji dla odwetu za banitów pruskich. Powiodło mu się nawet wprowadzić w błąd dzienniki lwowskie, które donoszą o tym fakcie, jako o dowodzie rzekomego odwetu rządowego, nazywając przytem p. Müllera rządcą. Powyższy, z najlepszego źródła pochodzący, opis sprawy dowodzi najlepiej, że p. Müller zupełnie bezpodstawnie mieni się być ofiarą politycznych stosunków, bo powody utraty przez niego służby były wcale niepolitycznej natury.

Prośba o pomoc. Tytus R., który ukończył VII klasę gimnazjalną — prosi o lekcje, lub na razie o jakiekolwiekbądź odpowiednie zajęcie.

Stypendjum. W tym roku minister oświecenia rozdawać zaczął stypendja szczególnie uzdolnionym uczniom szkół fachowych, którzy o własnych środkach nie mogą udać się do Wiednia, a okazują talent godny dalszego kształcenia w Muzeum dla sztuki i przemysłu, lub w technologicznem Muzeum przemysłowem. Konkursu nie rozpisywano na te stypendja, lecz tylko poufne wezwano kierowników szkół fachowych, aby przedstawili Namiestnictwom takich nadzwyczajnych kandydatów. Z Galicji otrzymał stypendjum (360 złr. wa.) bardzo dzielny uczeń szkoły sznycerskiej w Zakopanem, syn ubogiego rolnika, Andrzej Ustupski. Wezwano go, aby już z początkiem tego roku szkolnego przybył do Wiednia i zgłosił się w technologicznem Muzeum przemysłowem.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej Swej szkatuły Komitetowi szkolnemu w Pietruszej woli, w pow. jasielskim, na odbudowanie szkoły tamże, zapomogi w kwocie 100 złr.

Ewidencja katastru podatku gruntowego. Stosownie do §§. 18. i 19. ustawy z dnia 23. maja 1883 r., o utrzymywaniu ewidencji katastru podatku gruntowego, Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że w celu przyjmywania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencji, osobny urzędnik pomiarów obecny będzie w lokalu ck. archiwum map katastr. we Lwowie, IIgie piętro, drzwi nr. 62 w dniach 1., 2. i 3go października br. Posiadacze gruntów winni zatem jawić się w dniach powyższych u tego urzędnika pomiarów ze zgłoszeniami, tyczącemi się spraw utrzymywania ewidencji katastru, lub przedłożyć dokumenta, odnoszące się do zmian zaszłych w posiadaniu gruntów, albo też wreszcie podać ustnie odnośne wyjaśnienia.

Germanizacja. Sąd powiatowy w Rozwadowie używa pieczęci z następującym napisem: „*K. k. Bezirks-Gericht Rozwadow*".

Wypadek na kolei. Od jednego z przejezdnych otrzymujemy następujące doniesienie:

„Pasażerowie, jadący koleją z Przemyśla, byli w piątek o godz. 11 w nocy świadkami okropnego wypadku, który wydarzył się na stacji w Ustrzykach. Na stacji tej krzyżował się pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Stacja nie była należycie oświetlona, a drzewo przydrożne zasłaniało czerwone światło lokomotywy. Skutkiem tego magazynier, nie widząc pociągu ciężarowego, wyszedł na tor i w tej chwili pochwyconym został przez koła lokomotywy.

Konduktor osobowego pociągu spostrzegł to i na jego i podróżnych alarm powstrzymano pociąg towarowy i wydobyto nieszczęśliwego. Koła maszyny połamały mu ręce i nogi, a nieszczęśliwy miał zaledwie tyle siły, ażeby z pod kół lokomotywy zawołać słabym głosem: „jestem magazynierem...."

Podróżni przenieśli go do poczekalni, gdzie cała służba leżała pogrążona w śnie. W godzinę potem zakończył życie wśród najstraszniejszych mąk...

Nieostrożna jazda. Dorożkarz Nr. 188 jadąc wczoraj po południu nadzwyczaj szybko przez ul. Akademicką, przejechał wielkiego czarnego psa, własność p. Anny Goralewicz.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 13. września. Skradziono futro damskie wart. 180 zł., płaszcz damski wart. 30 zł., futro męzkie, 2 czarne damskie płaszcze, męskie palto zimowe i kożuch. — Zgubiono pulares z kwotą 25 zł., 5 książek szk., dokument do kupna domu w Rosji, książeczkę Kasy oszczęd. na 6 zł., wisiorki od łańc. do zegarka, czarną chustkę zimową i beczułkę z piwem z browaru Schmelkesa.

Paszkany 11. września. Podniesione głosy wszystkich dzienników o barbarzyńskiem postępowaniu Rządu pruskiego spowodowały księdza Bonawenturę Leję, z zakonu OO. Franciszkanów Misjonarzy, pp.: Józefa Czerneleckiego, właśc. domu, Fryderyka Majera, starszego nadzorcę drogi żelaznej, i Karola Horoszkiewicza, urzędnika ruchu, do utworzenia Komitetu celem zbierania składek dla nieszczęśliwych wygnańców.

Dzięki ofiarności żyjących tu w obczyznie rodaków, po największej części biednych robotników warstatowych, udało się zebrać sumkę, jak na tutejsze stosunki materjalne dość pokaźną; z radością muszę nadmienić, że Rumuni, jakoteż Niemcy i żydzi z ochotą do składki przystąpili.

Ogłosiliśmy odezwę następującej treści:

„Rodacy! Bracia nasi, tak poddani Austro-Węgier jakoteż z Królestwa Polskiego, zostali przez rozporządzenie Rządu pruskiego skazani na wygnanie i to w tak krótkich terminach, że całe rodziny narażone zostały na straty, a część tychże znaczna na nędzę.

„Złączmy się w silnej wierze w ofiarność serc polskich, które nigdy nie zawiodły gdzie potrzeba, i wesprzyjmy braci naszych nieszczęśliwych podług możności, pamiętając o tem, że co ich dzisiaj, nas jutro spotkać może.

„Złożymy tem dowód, że choć długie lata zmuszeni przebywać na obczyźnie, jednakże w nas serca polskie bić nie przestały, świętą Ojczyznę naszą, Polskę, Ruś i Litwę, kochamy i razem z bracią naszą odczuwamy i dzielimy się tak smutkiem jak radością, gotowi zawsze do ofiar.

„Komitet dla wsparcia wygnańców z pod zaboru pruskiego: Ksiądz *Bonawentura Leja*, proboszcz; *Józef Czernelecki*; *Mayer Frydryk*; *Karol Horoszkiewicz*, urzędnik ruchu."

W rezultacie zebraliśmy od urzędników, robotników i służby kolejowej, jakoteż osób prywatnych, bez różnicy narodowości i wyznania, franków 160 ct 50, czyli austr. walutą zł. 71, którą to kwotę odsełamy szan. Redakcji *Dziennika Polskiego*, w celu doręczenia Komitetowi lwowskiemu do podziału dla najbardziej potrzebujących wygnańców.

Następne wkładki, które wpłyną, natychmiast odeszlemy.

Lista imienna ofiarodawców: Józef Czernelicki fr. 5, Edward Schmidt 2, Gottfried 2, Krzystek 1, Franciszek Hostalek 3, Devechy 1, Markus fr. 1, Leon Porn ct. 50, Solecki fr. 5, Mianowski 2, J. Spanierski 3, Michał Frejda 1, Lewiński 1, Bolesław Jasiński 2, M. Stolajesco 1, Simon Botoschaner 1, N. Popoviti 1, Petrescu 1, Heger 2, Edward Schneider 1, M. Andruchowicz 1, A. Zawadzki 2, Ullmann 1, Kisakiewicz 2, Karol Horoszkiewicz fr. 10, Józef Nubert ct. 50, Hauswald fr. 1, Pierożyński 1, Ed. Hardt 5, Mamula 2, Ignacy Zeidler 2, Frączkiewicz 2, Ludwik Jaworski 1, Sittner 2, Fryderyk Majer 10, Gall Tytus fr. 1, Elermer ct. 50, W. Lukesch fr. 2, Jurkiewicz 2, Łoziński 2, Schreier fr. 1, Staszyński ct. 50, Koleniak fr. 1, B. Zdanowicz 1, Schütter 1, Jakób Hönigsberg fr. 2, J. Gerczak ct. 50, Pieprzak fr. 2, Draczyński 1, Georgiu 1, Nieczytelny fr. 1 ct. 50, Rennert fr. 2, Kochanowski 1, Gąsiewiez 1, Wiktorczyk 1, E. Preda 1, Rozmysłowski 1, Malinowski 2, Wysocki fr. 1, Zorngebel ct. 50, Maier Segal fr. 1, Daszkiewicz fr. 10, Rybarski ct. 50, Pesel fr. 1, W. Jaworski 1, Najbek fr. 1, Kaminski ct. 50, Schrötter fr. 1, Bechmetiuk 1, Ed. Krömer fr. 2 ct. 50, Jan Silagyi ct. 50, Scherrer fr. 1, J. Jaworski 1, Fabian 1, Gotlieb L. 2, Manastyrski 1, Najdeck ct. 50, Miroń 50, Kalwas fr. 1, ksiądz B. Leja 2., zebrano w kościele stacyjnym podczas odpustu 27. sierpnia, wskutek przemówienia księdza Dawidowicza z Suczawy, fr. 20.

Przytem zasyłamy słowa pociechy nieszczęśliwej braci wygnańcom, aby nie upadali na duchu, lecz silni wiarą i nadzieją, oczekiwali lepszej przyszłości, bo nie ma zakątka ziemi, w którejby się nie znaleźli ludzie dobrej woli, chętni zawsze przyjść z pomocą.

(Z radością zaznaczamy ten piękny i patrjotyczny objaw naszych współrodaków. Oby zawsze żyli wspólnem z nami życiem, odczuwali wspólną dolę i niedolę swojej ojczyzny. Pieniądze posłaliśmy podług przeznaczenia, w imieniu wygnańców składamy ofiarodawcom szczere „Bóg zapłać!" P. R.)

Wiedeń 12. września. Według doniesień tutejszej stacji meteorologicznej, od 7. b. m. trwa na wybrzeżach Małej Azji nader silne trzęsienie ziemi. Wczoraj doniesiono z Saloniki i greckiego Archipelagu, iż tam silna burza panowała, podczas której bardzo silny grzmot podziemny czuć się dawał.

O godz. 1. w południe założyciel pomnika Kulczyckiego, właściciel kawiarni, Zwirina, oddał uroczyście pomnik na własność pod opiekę gminy. Wice-burmistrz doktor Prix przyjął pomnik na własność, dziękując Zwirinie. Między licznie zgromadzonych Polaków rozdzielono broszurkę okolicznościową, zaznaczając polską narodowość Kulczyckiego, mimo, iż wiedeński archiwarjusz miejski Weiss w swej ostatniej „Historji Wiednia" oświadcza, że Kulczycki był Serbem. Następnie podawano likier Kulczyckiego.

Buda-Peszt 12. września. Przewodniczący wycieczki Polaków pp. Mochnacki i Szlachtowski, opuścili dzisiaj miasto. Pan Mochnacki zwidzał od środy wszystkie ważniejsze urządzenia miejskie. Interesował się rzeźnią, wodociągami, brukami, elewatorem i t. p. Studja pod tym względem czynili także obecni tu (niestety zbyt krótko) inżynierowie urzędu budowniczego miasta Lwowa pp. Górecki i Wierzbięta. Pana Mochnackiego pożegnali serdecznie burmistrze tutejsi pp. Rath i Gerloczy.

Pożega 12. sierpnia. O godzinie wpół do 11. przybył cesarz, przyjęty u wjazdu przez niezliczony tłum publiczności. U bramy tryumfalnej czekał przybycia monarszego burmistrz miasta z przemową, poczem cesarz odjechał do zabudowania komitatowego, gdzie przyjmował deputacje korpusu oficerskiego, duchowieństwa i władz miejscowych. O godzinie 2. po połndniu przyjął cesarz deputację bośniacko-hercogowińską, złożoną z 467 członków, jako reprezentantów wszystkich okręgów, z dostojnikami kościelnymi i świeckimi na czele. Imieniem deputacji przemówił jenerał Appel, poczem zwierzchnicy wszystkich wyznań złożyli cesarzowi podziękowanie za ojcowską opiekę. Cesarz zapewnił deputacji w krótkiej odpowiedzi dalszą swą monarszą opiekę dla wszystkich bez różnicy wyznania. Do objadu dworskiego zaproszono 43 osób. Wieczorem odbyła się iluminacja i pochód z pochodniami.

Neapol 12. września. Przedwczoraj, podczas przybycia parowca „Galileo" z Palermo, urządzono tu demonstrację; lud domagał się oddalenia tego parowca. Żandarmi i policja z trudnością mogli przybyłych przed wzburzoną ludnością uchronić. Jeden z żandarmów i jeden z cywilnych zostali w skutek uderzenia kamieniem ciężko zranieni. Przybyłe okręty wysłano do Asinara, gdzie przebędą kwarantanę. Rząd włoski zarządził kontumację co do statków, przybywających z Palermo. Spodziewają się tu, że Rząd zarządzi ścisłą kwarantanę co do statków włoskich z Sycylji.

Baden-Baden, słynna miejscowość kuracyjna, posiada tor wyścigowy, jeden z najważniejszych na kontynencie. Tameczny międzynarodowy Jockey-club istnieje od roku 1858, a dawane przez niego nagrody ściągają na dolinę Iffezhamu wyścigowców niemieckich, węgierskich, angielskich, francuskich, a nawet amerykańskich. *Great attraction* stanowi nagroda jubileuszowa 40.000 marek i cenny pysznej roboty puhar, dany przez księcia, wygrał ją w roku bież. koń francuski trzyletnia „Plaisanterie". Wielka nagroda dla dwulatek 20.000 marek, dostała się Węgrom; wielki *steeple chase handicap* wygrała „Adara" ks. Radziwiłła, przynosząc swemu właścicielowi 20.600 marek.

W Rzymie, w d. 16. listopada rb. ma się odbyć kongres uczonych pracujących nad kryminalistyką, na który kilku specjalistów z Warszawy otrzymało zaproszenia.

Sto bez trzech. „Już nawet na loterji nie ma tyle „numerów," ile ja mam lat, mój panie," rzekła na zapytanie jednego z naszych znajomych, Katarzyna Zemrońka z Kielnarowy (pow. Tyczyn), staruszka nader czerstwa i żwawa. „A wieleż już lat macie matko?" „Sto bez trzech" — odpowiedziała staruszka — „przed 10 laty pochowałam syna, który liczył 61 lat." — Chwyciła z łatwością za ciężki tobołek, zarzuciła go lekko na plecy i żwawym podążyła krokiem — za zarobkiem. — Sto bez trzech, a jeszcze za zarobkiem!...

(*Tygodnik Rzeszowski*).

Ciekawe ogłoszenie podaje dziennik *Romanul*: Właściciel handlu win w Bukareszcie ogłasza, że potrzebuje do sklepu dysponenta, któryby między innemi posiadał i język polski.

Dziwne zjawisko. *Kurjer Warsz.* pisze: W dniu onegdajszym o godz. 4. po południu, na ulicach Siennej i Złotej padał duży grad, na Pradze w tymże czasie kroplisty, kilkuminutowy deszcz, a w okolicach Starego i Nowego Miasta, panowała najpiękniejsza pogoda.

Pierwszy śnieg. Dnia 4go września, jak donoszą *Mosk. Wied.*, w Moskwie i okolicach padał w połączeniu z deszczem. Osobliwy ten wybryk natury, stanowi prawdziwie niezwykłe zjawisko.

Korespondencja od Redakcji. Na zapytanie kto jest autorem artykułu pod tytuł.: „Scena i prasa", drukowanego w *Dzienniku*, a oznaczonego literami S. S. P.— odpowiadamy, że jest nim pan Stanisław Schnür-Pepłowski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Joachim Tascher poddał się d. 12. bm. egzaminowi z języka francuskiego i uzyskał świadectwo uzdolnienia do udzielania lekcyj języka francuskiego.

Repertuar teatralny. Poniedziałek: „Safanduły." Wtorek: „Girofle-Girofla" (z p. Skalską). Środa: „Po ślizkiej drodze" (po raz pierwszy).

(OB.) **Teatr.** Drugi występ p. Bandrowskiego w „Gaskończyku" wypadł o wiele lepiej, niż pierwszy. W głosie nie było już czuć znużenia, które zauważaliśmy pierwszym razem, a swobodna i pełna życia gra śpiewaka była bez zarzutu.

Podobnie jak „Gaskończyk" zdaje się być jedną z najlepszych partyj p. Bandrowskiego — tak znowu partja księcia, zdaje się być umyślnie stworzoną dla p. Florjańskiego. Duet w 3. odsłonie śpiewany przez obu artystów, musiał być powtórzony, niemniej oklaskiwano także pieśń szkocką, odśpiewaną przez p. Kasprowiczową i p. Florjańskiego w akcie 2.

Panna Praun, jako Cascaritta, tym razem nie odpowiedziała naszym oczekiwaniom. Co do wokalnej strony partji. — Zdaje się, że była niedysponowaną.

Pan Skalski zbierał zasłużone oklaski za partję gubernatora, jak niemniej za partję Lambertucja w „Boccaciu", który wczoraj pojawił się na naszej scenie z p. Radwan w tytułowej roli. Ta ostatnia występem swym odniosła sukces zupełny i dowiodła, że z równą łatwością potrafi nosić kostjum męski jak i strój kobiecy.

Gra jej nie wiele pozostawiała do życzenia, w drugim tylko akcie, było za mało życia. Pani Skalska brylowała nad całem otoczeniem wyborną swą grą i śpiewem, to też co chwila zbierała huczne, a serdeczne i zasłużone oklaski. Słowo uznania należy się pp. Karge, Borodziej i Senowskiemu, którzy ad hoc powołani z szeregów chóru wywiązali się wcale dobrze, — szczególnie pna Borodziej. O jednym z młodszych członków naszej sceny, musimy wspomnieć pochwalnie i zwrócić na niego uwagę kierowników. Jest nim p. Krykiewicz; występując w komedji i operetce należy do użytecznych, nawet bardzo użytecznych.

W ostatnich czasach zauważyliśmy, że role służących-safandułów (n. p. „Mąż z grzeczności", „Wielki człowiek") — mają w nim wybornego interpretatota, występując zaś w operetce, gra zawsze z humorem, unika szarży — słowem traktuje swe partje inteligentnie. Do ról charakterystycznych w powyżej wskazanym kierunku, powinien być używany jak najczęściej.

* „Gasparone" pod reżyserją p. Zboińskiego ukaże się wkrótce na naszej scenie. Główne partje spoczywają w rękach pp. Skalskiej, Kasprowiczowej i Praun: pp. Skalskiego, Florjańskiego, Bandrowskiego i Fontany.

Następnie wystawioną będzie operetka Straussa p. t.: „Noc w Wenecji".

Lorenzo i Jessyka, fraszka sceniczna w jednym akcie Lucjana Kwiecińskiego, przedstawiona niedawno na naszej scenie, wyszła drukiem w bardzo pięknem wydaniu, nakładem księgarni L. Pordesa we Lwowie.

Rzecz ta zaleca się bardzo dla teatrzyków amatorskich.

Głuchoniemi.

Treść: Najświeższe postępy w nauczaniu głuchoniemych. — Zwoływane w tym celu kongresy. — Ostatni kongres paryski.

Uczony i dobroczynny świat we Francji zaprząta się żywo od pewnego czasu kwestją głucho-niemych. Rzecz to nie obojętna, dla kapłanów zwłaszcza. Dla tego podajemy tu kilka w tej mierze uwag i szczegółów. Niegdyś głucho-niemi przedmiotem byli zdumienia, obawy, a nawet zgrozy. Starożytni nie mieli dla tych nieszczęśliwych więcej politowania, niż dla innych upośledzonych od natury, kalek, ułomnych. Arystoteles twierdzeniem swem, iż nie zdolni oni przyjmować jakiegokolwiek ukształcenia, zadał im cios straszny, z którego dźwignąć się nie mogli w kolei długich wieków. Gdy obyczaje złagodzone zostały za boskim wpływem chrystjanizmu, pobożni i mądrzy ludzie, w rozlicznych epokach, zajęli się losem głuchoniemych, usiłując uczyć ich i powołać do umysłowego i moralnego życia. Tak w XV. wieku słyszymy najprzód w Hiszpanji, a następnie w innych krajach Europy, liczne głosy, podnoszone na korzyść nauczania głuchoniemych dziatek. W połowie XVIII. wieku wreszcie, Jakób Rodrigez Pereire, podnosi we Francji sztukę uczenia tych nieszczęśliwych, a rychło potem znany ksiądz de L'Epée zakłada dla nich pierwszy instytut, czy szkołę. Z razu nauczanie to okrytem było tajemnicą, a okazywano tylko korzystne rezultaty, przedstawiając młodzież głucho-niemą publiczności i towarzystwom uczonych.

Dopiero o wiek później, t. j. za dni naszych, w niektórych krajach Europy, obowiązkowa elementarna nauka głuchoniemych stała się ustawą, prawem, zarówno jak nauczanie słyszących i mówiących. Postęp ten ostatnim jest i najważniejszym z szeregu innych, które powstały w skutek pewnego zbawiennego w tej mierze prądu, zdradzonego w ostatnim lat dziesiątku. Przednim owocem ruchu tego był w r. 1878 pierwszy międzynarodowy kongres ku ulepszeniu losu głuchoniemych, za którym poszły kolejno inne podobne, odbyte w Medjolanie, Lyonie, Bordeaux, Brukseli i ostatni najświeższy, przed kilku miesiącami w Paryżu. Osoby, powodowane miłosierdziem i współczuciem dla tych nieszczęśliwych braci, słusznie pomyślały, iż najlepszym sposobem przyjścia im w pomoc jest: nauczać ich, ażeby przytem udoskonalać wciąż sposoby nauczania tego, zastosowane do ich kalectwa. Kongres jest zapewne i dobrem wsparcie materjalne, lecz powyższa moralna pomoc o wiele korzystniejsza, dająca biednemu, upośledzonemu od natury, możność zyskania pracą wszystkiego tego, coby musiał wyżebrać ze strony publicznej litości. Praca uszlachetnia, podnosi człowieka każdego. Toż gdy natura uczyniła głuchoniemego kalekim, miłość i wiedza ludzka wyzwolić go pragnie.

Nie może tu wchodzić w zakres nasz przedstawienie pełne warunków, w jakich znajduje się głuchoniemy na początku nauki swojej i tych opatrznych środków, jakie wynaleziono już [illegible]. Rzecz to przechodzi [illegible] kronikarskiego sprawozdania. Szkicując je zaledwie, pominiemy więc całą pierwszą epokę życia dziecka, upływającą od chwili urodzenia do czasu, w którym [illegible] ognisku domowem zwolna, codziennie. Wtedy to właśnie, w sposób rozmaity, odkrywa się nieszczęśliwa głuchota pewnej liczby dzieci. Mówimy głuchota, gdyż dziecko nie słysząc, jest tem samem niezdolnem mówienia — głucho-niemem. Nie jest ono i nie staje się niemem skutkiem porażenia albo zawiązku organów wokalnych, lecz sam tych tylko jest dotkniętym. Słyszeć i mówić są to dwie czynności, dwa akty ściśle odpowiednie sobie. Pogrążone w głuchem milczeniu, skazane na odosobnienie straszne skutkiem głuchoty, dziecię kaleka nie czuje nawet potrzeby ni możności porozumiewania dźwiękiem słowa, o którem nie ma pojęcia, jak ślepy o kolorach. Żyjąc i kształcąc się naśladownictwem, jakże ma ono naśladować to, czego nie zna zgoła, nie słyszy? Niemem jest przeto, ale tego, iż urodziło się lub potem stało się głuchem; a niemota ustałaby wnet, skoroby przywrócono organ słyszenia. Organa wokalne z łatwością przywróconemi zostały, jako nie dotknięte, nie porażone. Potrzeba zatem, w skutek bądź przyrodzonej, bądź wcześnie nabytej głuchoty, nauczyć biednego kalekę chwytać słowo ludzkie za pomocą nie ucha czy słuchu, którego mu brakuje, lecz innego sposobu. Owóż słowo nasze przejawia się w sposób dwojaki: za pomocą dźwięków, chwytanych uchem, i za pomocą ruchów, rozgrywanych przez organy wokalne, które przedstawiają się zmysłom [illegible] pozwalającej się zmysłem dotykania; czyli, jak pospolicie powiadają, za pośrednictwem zjawisk dźwięcznych i znaków widzialnych. Słowo może być zjawiskiem tylko widzianem. Używając w pełności naszych zmysłów, my zwykle chwytamy słowo uchem, wyłącznie ku temu stworzonym, a nie zwracamy uwagi nawet na poruszenia, które je wywołują. Głucho-niemy zaś, słuchu nie mając, przestając na znakach widzialnych, nabywa szczególnej zdolności spostrzegania tych szybkich poruszeń, które przebiegają po organach wokalnych, — on czyta na ustach, wedle przyjętego w tej mierze wyrażenia.

Sama wszakże spostrzegawczość ta nie bywa wystarczającą, bez systematycznej nauki i pracy. Głucho-niemy widziałby poruszenia nie pojęte dla siebie, gdyby nie uczono go przeczytywać w nich i tłumaczyć owych znaków na słowa. On uczy się zarazem i wydawać dźwięki i czytać je, a tak nabywa i pojęcia słowa kroczą w niego paralelnie i jednocześnie. Jedno staje się następstwem drugiego.

Tak głucho-niemy, stając się głucho-mówiącym, nie jest już po za obrębem społeczeństwa, żyje życiem wspólnem, gdyż rozumie i mówi. Wszelki inny system obcowania z nim, nie zespala go z większością świata i ludzi. Kwestja zatem metody, przestając tu być tylko pedagogiczną, staje się raczej zadaniem wielkiem, powszechnem, humanitarnem. Obecnie we Francji, we Włoszech przyjętem jest ogólnie nauczanie słowa za pomocą słowa. Ten znakomity postęp winniśmy kongresom. Należy go ściślej zorganizować, gdyż nie wszyscy dotychczas nauczyciele głucho-niemych trzymali się tej ustnej metody. Potrzeba stwarzać w tym celu szkoły i kursa normalne. W istocie, cóż bardziej logicznego nad myśl kształcenia specjalnych ku temu nauczycieli, przygotowujących się do trudnego posłannictwa swojego w szczególnych zakładach, według stanowczej normy i najświeższych odkryć, nabywających wraz z najlepszą metodą i świadomością procesu nauczania, pojęcie i poczucie wagi przyszłego zawodu swego i wynikających zeń obowiązków? Po wyjściu ze szkoły, opatrzeni świadectwem uzdolnienia, aspiranci tacy powinniby odbywać jeszcze próbę, pod kierunkiem zdolnych i doświadczonych mistrzów. To potrzeba pierwsza. [illegible] kierować, radzić, zagrzewać w tej wielkiej robocie; [illegible] zorganizowanej inspekcji. Dotychczas nie miała ona charakteru pedagogicznego, gdyż instytuta głuchoniemych poczytywano bardziej za dobroczynne zakłady, niż jako szkoły. Dyrektorowie uważani byli raczej za administratorów, niż za profesorów.

Kongresy zastanawiały się i zaprzątały nie przestaną tą kwestją, wołając o to, aby otwieranie zakładów dla głuchoniemych poddane było pewnym warunkom, a nauczyciele przynosili rękojmie nie wątpliwe wiedzy, uzdolnienia, moralności. Kwestja *pracy, rzemiosł, rękodzielni* zajmowała też skrzętnie rzeczone zgromadzenie. Robota ręczna zaczyna się od chwili, w której pozwalają na to siły głuchoniemego dziecięcia, i zastosowana ściśle do jego zdolności, smaku, możności, przeciągać się [illegible] z roku na rok [illegible] szkolnego, w sposób, aby młodzieniec, wychodząc ze szkoły, był już dostatecznie przygotowany i ustrzeżony od niebezpieczeństw [illegible].

Głucho-niemy zawsze jest niejako małoletnim, a stąd w ciągu całego życia swojego powinien być przedmiotem bacznej czujności i miłości opieki. Ztąd nowa potrzeba komitetów patronatu, czyli specjalnej opieki w tym celu. Biedny kaleka, jakkolwiek już nauczony, potrzebuje mieć opiekuna, któryby czuwał nad nim, wspierał go, bronił, ostrzegał w trudnych okolicznościach życia, jak opiekunowie wobec małoletnich.

O tem wszystkiem radzą i radziły specjalne kongresy, a sądząc z tego, co już się zrobiło w tej kwestji, godzi się spodziewać, iż odpowiedzą one w całej wielkiem zadaniu swojemu, [illegible] ulepszeniu losu głucho-niemych. Ostatni paryski kongres, pomiędzy innemi rzeczami, określał warunki, jakim odpowiadać powinna szkoła wzorowa dla głucho-niemych, obmyślił sposoby dla utworzenia [illegible] do czytania dla ich użytku i zajmował się sprawą pracy rzemieślniczej. Obecnie, w myśl kongresu tego, departament Sekwany myśli o fundacji takiej wzorowej szkoły i rozpoczął już kroki w obec bogatej rodziny Pereire, która, [illegible], zamierza ofiarować na ten cel potrzebny kawał gruntu i znaczną kwotę pieniężną. Będzie to śliczny owoc dobroczynności zarazem i ducha prawdziwego postępu, urzeczywistnienie myśli i prac wspomnionych przez nas, a chlubnych zgromadzeń.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości osobiste. Dyrektor kolei Północnej p. Eichler przybył w zeszłą sobotę do Cieszyna i stamtąd pojedzie [illegible]. Objeżdżał on przestrzeń od Bielska przez Skoczów, Cieszyn, Frydek itd., kędy kolej miastowa ma być budowaną.

Nowe koleje. Do Ministerstwa handlu wpłynęły prośby o koncesję na przedwstępne roboty techniczne około budowy dwóch nowych kolei lokalnych w Galicji. O jedną linję (Krechowice-Rożniatów-Perehińsko-Sasień) ubiega się inżynier St. Nawarski ze Stanisławowa, o drugą (Jaworzno-Libiąż-Zator-Wadowice-Skawce) inżynier Edward Gross z Wiednia. Ostatnia linja skracałaby znacznie odległość kopalni węgla od głównego pola, [illegible] warunki powodzenia.

Trzeci jarmark na konie w mieście Tarnowie odbędzie się 14. bm. i dni następnych.

Przy wydzierżawianiu majątków ziemskich największą trudność przedstawia wynalezienie odpowiedniego dzierżawcy, którego kwalifikacja i stan majątkowy dawałyby rękojmię, że prowadzić będzie gospodarstwo rolne według wszelkich reguł kultury rolnej i aby jakość gruntów przez złą gospodarkę nie była obniżoną. Trudność tę usunął pewien zawołany gospodarz w powiecie przemyślańskim, który po naradzie z włościanami w swoim majątku, zawarł z nimi spółkę na warunkach następujących:

Dwór oddaje na lat kilka miejscowym włościanom w dzierżawę jeden folwark ze swoich obszarów. Włościanie za tę dzierżawę a raczej spółkę nic nie płacą, tak, że ani centa nie potrzebują nakładu, a dają tylko swoją pracę. Dwór dyrygować będzie całem gospodarstwem i robotą, daje ziemię, nasienie, narzędzia rolnicze i maszyny, których włościanie nie mają, wreszcie ze swojej obory potrzebny nawóz na pole, które gnoić wypadnie. Za to włościanie dają całą robotę sprzężajną i pieszą; pod kierunkiem dworu uprawią rolę, zasieją, obrobią, zbiorą i wymłócą. Po obsypaniu naprzód celnego ziarna na zasiew następny, pozostałem zbożem dzieli się po połowie dwór z gromadą, słoma zaś zostaje dla dworu jako dającego nawóz ze swej obory.

Jak nam się zdaje, jest to bardzo rozumny i uczciwy układ, z którego tylko obie strony korzyść mogą wyciągnąć, dwór zaś z pewnością lepiej na tem wyjdzie, niż wypuszczając żydom folwark w dzierżawę.

Rozpatrzmy najprzód korzyści ze strony dworu:

1. Gospodarstwo na folwarku nie upadnie, bo dwór będzie niem dyrygował.

2. Dwór nie potrzebuje trzymać inwentarza roboczego i służby do niego, a za to mając paszę zapewnioną, trzymać będzie inwentarz dający dochód jako to:] krowy, owce itp.

3. Nie będzie miał kłopotu z najmem, obróbką i zbiorami, bo włościanie jako wspólnicy, chętnie i porządnie wszystko to zrobią.

4. Z mieszkania, jakie ma dla czeladzi, może inaczej korzystać.

5. W razie urodzaju ma dwór połowę gotowego zboża, a zawsze otrzyma więcej z morga niż by dał żyd dzierżawca.

6. Szkody w polu ustają przez spółkę z włościanami zupełnie.

A włościanie zyskają przedewszystkiem to, że nie wkładając żadnych pieniędzy, będą mieli sposobność pracę swoją korzystnie zużytkować.

Wiadomo, że włościanin mający kilka czy więcej morgów gruntu musi utrzymywać sprzężaj, który tylko kilka tygodni w lecie robi w polu, a cały rok trzeba go żywić. Bez sprzężaju nie obejdzie się, bo jak trzeba, trudno go gdzie nająć, a jest on dla pola włościanina za kosztowny. Otóż mając teraz do obrobienia część folwarku dworskiego, robotę swego sprzężaju dobrze zużytkuje.

Dalej, gospodarując na folwarku pod kierunkiem dworu, nauczy się włościanin lepszej roboty koło roli, nauczy się używać poprawnych narzędzi, co potem na swoim własnym gruncie będzie mógł zastosować. Podobna praktyka szczególniej dla synów gospodarskich, starczy im za szkołę rolniczą.

Po trzecie, dostanie ze zbioru folwarcznego ziarno czyste, dorodne, które zaprowadzi na swojem gospodarstwie.

Po czwarte, nie będzie potrzebował włóczyć się po jarmarkach dla sprzedaży, bo razem z dworskiem zbożem korzystnie i swoje sprzeda.

Po piąte, będzie miał robotę cały rok dla siebie i rodziny, a nawet i dla czeladzi, którą się już opłaci utrzymywać.

Wreszcie i zysk i przyuczenie się roboty wspólnej z innymi przyda mu się w życiu.

Podaliśmy tu umowę jaka się robi koło Glinian, z czego nie wypływa jednakże, żeby te warunki miały być dobre dla każdej okolicy. To już zależy od miejscowości, od gatunku ziemi, od łatwości odstawy i innych okoliczności. Nam chodzi o to, aby zwrócić uwagę i dworów i włościan na to, że tego rodzaju spółka przy dzisiejszym stanie gospodarstwa rolnego, dla obu stron może być korzystna i powiemy, że prawie konieczna. Gdy interesa dworu i włościan wspólnie się zbliżą i połączą; gdy z jednej strony stanie nauka, rozum i zasób, a z drugiej szczera, bo na wspólnej korzyści oparta praca — wtedy dopiero nastąpi sąsiedzki i przyjacielski stosunek włościan z panami, bo na jednej będą pracować roli i jedna ziemia razem żywić ich będzie.

Wiedeń 10. września. Na targ dzisiejszy dowieziono 3319 sztuk nierogacizny, 2507 sztuk cieląt, 4520 sztuk owiec.

Płacono nierogaciznę złr. 32·— do 42·—, za 100 kilo żywej wagi, cielęta 38·— do 48·—, wyjątkowo 52·— do —·—, za 100 kilo mięsa, owce eksportowe od 18·— 24·—, za parę i złr. 40·— do 46·—, za 100 kilo mięsa bez podatku.

A. Krzysztofowicz et Comp. Caffe Stierböck, albo Praterstrasse 78.

Przegląd polityczny.

Lwów 14. września.

Vaterland reprodukując zaproszenie lewicy na konferencję, dodaje: Na zaproszeniu tem znajdują się dwa nowe nazwiska, z których jedno zastąpić ma Rechbauera; co zaś drugie z tych nazwisk oznacza, nie ma dotąd żadnego wyjaśnienia. Stosunki Weitlofa do lewicy mają szczególniejszy charakter. Weitlof jest prezesem niemieckiego Schulvereinu, od czasu ustąpienia Chlumeckiego także kierownikiem biura prasowego lewicy, a obok tego przedewszystkiem wolnomularzem.

National donosi, że w Berlinie powzięto zamiar urządzenia w r. 1888 wystawy powszechnej, aby w ten sposób zgotować dla Paryża Sedan pod względem przemysłowym.

Cesarstwo rosyjscy powrócą z wycieczki do Danji dnia 22. b. m.

Rosyjski minister Skarbu, Bunge, spodziewanym jest w najbliższych dniach w Kijowie, zkąd przedsięweźmie podróż dla zwidzenia portów na Czarnem i Azowskiem morzu.

Nowoje Wremja donosi, że na mocy rozporządzenia ministra oświecenia studenci Uniwersytetów innowiercy niechrześcijanie, nie będą mieli prawa otrzymywania stypendjów.

Z Petrozawodzka donoszą, że w dniu 11. tm. odbyło się tam odsłonięcie pomnika, jaki ziemstwo wzniosło carowi Aleksandrowi II.

Petersb. Wiedomosti zwracają uwagę na objawiającą się wśród zamieszkałych w Rosji menonitów skłonność do emigrowania z Rosji i przenoszenia się do Ameryki. Jak, wiadomo menonici są wolni od służby wojskowej, natomiast zaś są używani do służby rządowej leśnej, ale i ta widocznie nie odpowiada religijnym ich zasadom, skoro, jak twierdzi organ petersburski, to jest powodem, dla którego menonici coraz liczniej opuszczają granice państwa rosyjskiego, tracącego w nich ludność trzeźwą, pracowitą i do rolnictwa uzdolnioną. Opierając się na wykazach statystycznych, zamieszczonych w sprawozdaniu amerykańskiem „Annual Report of the Commissioners of Emigration," *Petersburkije Wiedomosti* podają cyfrę 12.432 Rosjan, którzy w roku zeszłym emigrowali do Ameryki, a cyfrę tę składać mają prawie sami menonici. Obliczając wartość pracy i mienia tych emigrantów, dziennik dochodzi do wniosku, że na tej emigracji państwo straciło około 13 miljonów rubli i z tego względu radzi, aby na kwestję emigracji menonitów zwrócono baczną uwagę.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(M.) **Paryż** 14. września. Pan Osławski, zamieszkały w Paryżu miljoner, złożył w ręce p. namiestnika Zaleskiego bardzo znaczne kapitały na rozmaite fundacje w naszym kraju.

Telegramy biura koresp.

Grac 14. września. Były minister i namiestnik Styrji, br. Mecsery umarł.

Berlin 14. września. Były minister finansów, Bitter zmarł nagle.

Petersburg 14. września. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, że pogłoski o politycznych transakcjach pomiędzy Rosją i Koreą są bezpodstawne. Rosja zawarła z Koreą tylko handlowe konwencje.

Kair 14. września. Zgromadzenie Notablów zostało odroczone.

Londyn 14. września. Z Tamatawy donoszą pod dniem 13. bm.: Po rozbiciu się rokowań z Howasami, rozpoczęli Francuzi na nowo kroki nieprzyjacielskie i bombardują Narrangurę.

Madryt 14. września. Dzienniki donoszą, że w Alte. (prow. Alicante) zdarto i poszarpano w nocy godła wicekonsulatu niemieckiego.

Madryt 14. września. W kołach ministerjalnych sądzą, że sprawa o wyspy Karolińskie będzie przed końcem miesiąca pokojowo załatwiona. W Hiszpanji panuje zupełny spokój i nic nie usprawiedliwia pogłosek o trudnościach wewnętrznego położenia.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 12. września. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 złr. 240·25 do 244·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 224·50 do 227·50, Banku hipot. galic. 273·— do 277·—, Banku kred. gal. 225·— do 230·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 98·75 do 99·75, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·50 do 91·50, Tow. kred. gal. ziem. 5% 98·75 do 99·75, Tow. kred. gal. ziem. 4% 88·20 do 89·20, Banku krajowego 4½% w. a. 91·50 do 92·50, Banku hip. gal. 6% 101·35 do 102·35, Banku hip. gal. 5% 96·40 do 97·40, Banku hipot. gal. a 5% prem. 98·80 do 99·80. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. 53·— do 56·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 13 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 101·— do 102·—, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 97·— do 98·—. Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883, 90·75 do 91·75, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 23·50 do 25·50. V. Monety Dukat holenderski 5·79 do 5·89, Dukat cesarski 5·82 do 5·92, Napoleondor 9·87 do 9·97, Pół-imperjał rosyjski 10·16 do 10·26, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·23— do 1·25—, 100 marek niemieckich 60·80 do 61·50, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 14. września godz. 10 min. 35. Akcje kredytowe 289·—, Anglo-Austr. 100·50, Akcje banku Union 79·25, Kolej Karola Ludwika 240·90, Połudn. 136·80. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 91·75, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·92½, Rubel papierowy 1·24½. Usposobienie: pomyślne.

Wiedeń dnia 12. września godz. 1 min. 40. Akcje alp. tow. górn. 38·—, Węg. akcje kredyt. 287·75, Akcje anglo-austr. 100·—, Akcje banku Union 79·—, Akcje Karola Ludwika 241·25, Akcje kolei północnej 234·50, Akcje kolei południowej 136·—, Akcje kolei Alföldzkiej 184·75, Akcje Staatsbahn 292·10, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 226·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 175·50, Wiedeńskie losy 126·25, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 109·25, Galicyjskie oblig. indemn. 101·50, Losy regulacji Cisy 123·70, Losy Länderbanku 99·40, Węgierska renta 99·40, Akcje banku związkowego 102·60, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·24½, Węgierskie losy 118·75, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 12. września godz. 5. min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 83·20, w srebrze 83·60, Renta w złocie 109·70, 5% austr. renta marcowa 100·05, Akcje banku wiedeńskiego 869·—, kredytowego 287·25, Londyn 125·—, Srebro —·—, Napoleondor 9·92—, Dukat ces. men. 5·88, 100 marek niemieckich 61·35.

Berlin dnia 12. września godz. 5. min. 35. Rosyjskie banknoty 202·80, Akcje kredytowe 470·—, Lombardy 222·50, Galicyjskie 98·50, Kolei rumuńskiej 60·90, Austrjackie banknoty 163·—. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 81·85.

Telegramy zbożowe dnia 12. września. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 27·— do 27·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·18 do 7·20 złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) 10·75 złr. Berlin: Pszenica żółta (na wrzesień) 154·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 42·25 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 48·75 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od dnia 1. czerwca 1885 r.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg mięszany: o godz. 6 min. 55 rano do Stryja
Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 25 przed południ. do Stryja, Stanisławowa, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 rano do Stryja, Lwowa, Zwardonia.
Pociąg mięszany: godz. 10 rano do Husiatyna.
Pociąg osobowy: o godz. 6 m. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia, o godz. 11 min. 13 wieczór do Stryja, Lwowa, Nowego Sącza.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg mięszany: o godz. 2 min. 10 po północy ze Stryja, Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 5 rano ze Stryja, Stanisławowa, Drohobycza, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 4 min. 15 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Drohobycza, Borysławia, Chyrowa.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg mięszany: o godz. 4 m. 48 rano z Nowego Sącza, Lwowa, Stryja.
Pociąg osobowy: o godz. 9 m. 2 rano z Zwardonia, Stryja.
Pociąg mięszany: o godz. 5 m. 37 po południu z Husiatyna.
Pociąg osobowy: o godz. 5 m. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Przestroga!

Podajemy niniejszem do publicznej wiadomości, że były nasz ajent

ADOLF SOKAL ze Lwowa

nie zostaje już w naszych usługach i nie jest nadal uprawnionym do zawierania dla nas interesów.

Gdy tenże mimo ponawianych wezwań nie zwrócił nam danego sobie pełnomocnictwa a my jego miejsca pobytu nie znamy, ażeby można mu odebrać takowe sądownie, więc ogłaszamy niniejszem pełnomocnictwo za nieważne i wygasłe.

Przestrzegamy zatem przed nim każdego, a szczególniej przed tem, ażeby mu interesów nie polecać, gdyż zawarcia takowych nie uznamy.

Czerniowce, 1. sierpnia 1885.

Inspektorat jeneral. dla Bukowiny i Galicji węg. franc. Towarzystwa asekuracyjnego Franco-Hongroise.

2295 3—3

Riesel m. p.

L. 6324. 2372 2—3

Ogłoszenie licytacji.

Na mocy zawezwania Wydziału powiatowego z dnia 30. sierpnia b. r. do l. 1811 i uchwały ankiety Rady gminnej z dnia 6. września b. r. rozpisuje się niniejszem na wydzierżawienie prawa propinacji wódczanej, wraz z dodatkiem gminnym przysługującego gminie miasta Kołomyi na dalsze trzechlecie, to jest od 1. stycznia 1886 r. do końca grudnia 1888 r. publiczną licytację na dzień 28. września 1885 r. odbyć się mającą w urzędzie gminnym od godziny 9. rano do godziny 12. w południe.

Jako cenę wywoławczą ustanawia czynsz roczny, a mianowicie:

a) za prawo propinacji wódczanej 5250 złr. w. a. rocznie,
b) za dodatek gminny 35.750 złr. w. a. rocznie,
c) za lutrownię miejską jako dodatek do propinacji wódczanej 600 złr.

Licytować można tylko na wszystkie trzy przedmioty razem, w ofercie jednak ma być wyrażony czynsz roczny za każdy przedmiot z osobna.

Licytować można tak ustnie jak i pisemnie, przed oddaniem oferty winien oferent złożyć 10% wadjum kwotę 4160 złr. w gotówce lub papierach wartościowych lub też w książeczce kasy oszczędności kołomyjskiej do rąk komisji licytacyjnej. — Wynik licytacji zawisły od zatwierdzenia Rady gminnej lub Rady powiatowej.

Warunki licytacyjne mogą być przejrzane w urzędzie gminnym w godzinach urzędowych.

Zwierzchność miasta.

Kołomyja dnia 7. września 1885 roku.

Asłan, urzędujący zastępca burmistrza.

KONKURS.

Z dniem 1. Października 1885 r. jest do obsadzenia przy Towarzystwie Wzajemnego kredytu z ograniczoną poręką posada likwidatora z płacą 750 złr., ewentualnie posada kasjera z płacą 460 złr.

Ubiegający się o jedną z tych posad winien najdalej do 20. Września 1885 r. wnieść do Dyrekcji Towarzystwa Wzajemnego kredytu we Lwowie, ul. Halicka l. 13, swe podanie zwyraźnem nadmienieniem, o którą z tych posad się ubiega, dalej wymienienie dotychczasowej czynności, dowód dokładnego obznajomienia z rachunkowością. Świadectwa z odbytej podwójnej buchalterji, metrykę urodzenia, nakoniec możność złożenia kaucji w kwocie 1000 złr. w. a. 2323 3—3

Dyrekcja.

KONKURS.

W miasteczku Tłustem powiatu Zaleszczyckiego jest do obsadzenia posada lekarza miejskiego z płacą 200 złr rocznie i dochodami za oględziny zwłok i bydła.

Podania należy wnieść do urzędu gminnego tamże najdalej do 20. b. m. 2357 3—3

Stopień doktora medycyny jest bezzwzględnie wymagany.

Zwierzchność gminna.

[illegible] 5. września 1885. **Trakało,** wice burmistrz.

L. 2539. 2378 1—3

Obwieszczenie.

Gmina miasta Drohobycza przeprowadzi w dniach 6., 7. i 8. października 1885 r. licytację na wydzierżawienie swojej propinacji gorzelnianej wraz z nakładem gminnym od gorzałki na lat trzy a to od 1. stycznia 1886 do ostatniego grudnia 1888.

Ceny wywoławcze za prawo propinacji 33.333 złr., zaś [illegible] nakład gminny 16.667 złr. Zakład wymaga się w wysokości 10% cen wywoławczych, zaś kaucję w kwocie równającej się ćwierćrocznej cenie dzierżawy.

Warunki licytacji są wyłożone w tutejszym urzędzie gminnym do przejrzenia.

Od Zwierzchności gminnej.

W Drohobyczu dnia 7. września 1885 roku.

Błażowski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.